

(Ten wywiad wydaje mi się mało interesujący ze względu na stereotypowe pytania, na które Beksiński uprzednio już, w innych wywiadach, wielokrotnie odpowiadał. Wydaje mi się jednak, że warto go przeczytać dla kilku detali, które jeszcze nie wystąpiły w poprzednich wywiadach.)

## **„KOSSAKOWSKIE POCIĄGNIĘCIE”**

**(„Empik News”)**

*Styszeli o nim zapewne wszyscy, prawdopodobnie każdy też spotkał się już z pracami artysty, które podziwiane są na całym świecie. Zamiast rozwodzenia się w tym miejscu nad walorami jego twórczości, proponujemy coś znacznie ciekawszego – wywiad, w którym Zdzisław Beksiński opowiada o sobie.*

*Rozmawiali: Jarosław Mikołaj Skoczeń, Leszek Rakowski*

### **Czy już w dzieciństwie chciał Pan zostać malarzem?**

Jak w ogóle zaczynałem mieć jakieś zamiary, to chciałem być reżyserem filmowym, ale to nie wyszło z wielu przyczyn i poszedłem na architekturę. Malarstwo było w odstawce, natomiast na studia reżyserskie miałem ciągle nadzieję, liczyłem, że ojciec mi je sfinansuje, jeżeli przyniosę mu dyplom architekta. Lecz gdy przyniosłem ten dyplom, przyniosłem również 3-letni nakaz pracy. W tym czasie ojciec zmarł i nie miał mnie już kto sponsorować. Przez trzy lata pracowałem w wykonawstwie, a w trakcie tego zacząłem rysować, a właściwie powróciłem do rysunku, który uprawiałem od dzieciństwa, no i później powoli, powoli doszło do tego, że już robiłem wyłącznie to. Rzuciłem pracę, czy raczej praca rzuciła mnie, bo jakaś kontrola NIK spowodowała, że zostałem dyscyplinarnie zwolniony.

## **Na czym polegała wtedy Pańska praca?**

Byłem majstrem, inżynierem budowy, później inspektorem nadzoru, takie to były zajęcia: zawsze w wykonawstwie, nigdy nie w biurze projektów, zresztą w biurze projektów nie miałbym w tym czasie żadnego pola do popisu, bo to był jeszcze okres, w którym obowiązywała zasada socrealizmu.

## **Kiedy już Pana zwolniono, poświęcił się Pan wyłącznie rysunkowi?**

Rysunkowi oraz fotografii. Ponieważ nie miałem środków do życia, bo na tym nie potrafiłem zarobić, to pracowałem jeszcze dodatkowo w fabryce autobusów jako takie piąte koło u wozu, coś w rodzaju dizajnera na pół etatu. Malowałem, rysowałem, a tamto traktowałem tylko jako źródło niewielkiego dochodu, który – przez całe życie zresztą to będę pamiętał – wynosił 1358 złotych miesięcznie. To był mój dochód w okresie, w

którym „czy się stoi, czy się leży 2 tysiące się należy”, więc ja nawet tych 2 tysięcy nie miałem.

### **Czyli malarstwem zajął się Pan również w tym okresie?**

Tak, może nawet ta fabryka w jakiś sposób się do tego przyczyniła, bo w pewnym momencie nie mogłem już pracować w biurze projektów i przeszedłem do malarni transparentów. Malarnią rządził pan, który dorabiał sobie, malując krajobrazy. Pejzaże, które były robione, jakbym to powiedział, metodą komputerową: najpierw na wszystkich niebo, później horyzont, później rząd lasów – od razu było robionych dwadzieścia – później łąka, domek na łące, drzewo przed domkiem. Także była to uczciwa, solidna robota: jak się zeszkrobało drzewo, to domek był za drzewem, jak się zeszkrobało domek, to był horyzont – nic tu nie było kantowane. No i raz mistrz, gdy skrytykowałem niebo, które namalował, powiedział: „Zrób pan sam”. Ja coś namalowałem po swojemu, a on powiedział wtedy „o k...a, pan masz Kossakowskie pociągnięcie” – to był chyba

superkomplement z jego strony. Później przy jakiejś okazji, kiedy on kopiował jakiś akt z czeskiego albumu, jakoś mu nie wychodził i ja wtedy też coś zakpiłem i kazał mi namalować, no i ja taką „playboy’owską” damę odwaliłem olejną i od tego czasu już nic innego nie robiłem, tylko damę za damą odwalałem.

**Dużo tych obrazów powstało?**

Ooo, skąd mogę pamiętać? Trudno powiedzieć. To były bohomyzy potworne, właściwie nie powinienem o nich mówić, bo nagle ktoś to znajdzie i powie, że ja to namalowałem.

**Ale w końcu przestał Pan pracować w fabryce?...**

Raczej fabryka ze mnie zrezygnowała, dając mi możliwość pracy w odległości iluś tam kilometrów od Sanoka. Chciałem pracować na pół etatu i później malować czy rysować, a tu na sam dojazd straciłbym drugie tyle, co wynosiło te pół etatu, więc właściwie nie

miałbym już czasu na nic. Po prostu zrezygnowałem z tej pracy. Natomiast udało mi się wynosić farby w kieszeni z fabryki i dzięki tym farbom mogłem zacząć malować już coś, co mnie interesowało.

### **Czy mógłby Pan sam opisać własną twórczość?**

W okresie szkolnym zrzywałem dość ostro z Grottgera, tyle że uwspółcześniłem treść. Malowałem również nieprzyzwoite rysunki, bo wtedy ani „Playboy”, ani nic takiego nie wychodziło, a zapotrzebowanie jednak na tę twórczość było. Później byłem w szkole kimś w rodzaju „wunderkinda” – takiego, który najlepiej rysował i na koniec szkoły została zorganizowana wystawa moich prac. Oczywiście z tego kierunku „oficjalnego”, po czym zarzuciłem na długi czas rysowanie, bo nie wierzyłem w siebie. Potem zetknąłem się ze sztuką współczesną. Zobaczyłem, że ja tego dokładnie nie rozumiem, ale to mnie pociąga. Nie wiedziałem, czym się to je, czułem się powiedzmy wyrzucony poza nawias. Później miałem ten wspomniany nakaz pracy i w tym czasie zacząłem

fotografować. Fotografia miała stanowić substytut studiów reżyserskich, których już wtedy w ogóle robić nie chciałem. Panował socrealizm i filmy, które powstawały, były czymś takim, o czym nie warto było marzyć. Wobec tego zacząłem fotografować, a równocześnie rysowałem, a gdy udało mi się dojść do farb olejnych, to zacząłem malować. W międzyczasie robiłem także reliefy abstrakcyjne, spawane z blachy i drutu. To wszystko razem się zazębiało. Tak zresztą jest do dnia dzisiejszego. Robię trochę na komputerze i trochę maluję, a jakby przyszło coś nowego, to zacząłbym robić jeszcze coś innego – lubię wielotorowość i chaotyczność. Mam ten chaos wpisany jakby we własną naturę. To jest na obrazach, które wiele razy przemalowuję, a w końcu wychodzi wcale nie to, co chciałem namalować. Niedawno jakiś biskup dzwonił, żebym św. Józefa namalował. Myślę sobie – Boże, wyjdzie mi k...a babilońska w najlepszym wypadku, a w najgorszym antychryst.

**Dlaczego chciał Pan początkowo zostać reżyserem?**

Nie wiem, chciałem przedtem zostać lotnikiem, a jeszcze wcześniej policjantem. Później był długi okres życia, że chciałem zostać zboczeńcem. Wie pan, bo mi się zboczeńcy podobali na filmach..., rozmaite rzeczy chodziły mi po głowie, ale naprawdę trudno powiedzieć dlaczego. Przez długi czas wiedziałem, co chciałbym robić w filmie. Te rzeczy, które ja chciałem robić, pojawiały się w filmach właściwie incydentalnie, gdy ktoś wspominał przeszłość bądź miał koszmarne sen. Po prostu bawił mnie montaż, krótkie cięcia, dziwne skojarzenia. Wyobrażałem sobie, że to się tak robi, jak obraz.

**To rzadkie zjawisko, aby malarz przenosił swoje umiejętności na grafikę komputerową. Skąd wziął się taki pomysł?**

To wynikało z tego, że pociągał mnie fotomontaż, natomiast nie miałem okazji wejść w to, bo ciągle mi się jakieś nowe rzeczy pojawiały. I ciągle ten fotomontaż był nadzieją, że ja kiedyś się za to wezmę. W Warszawie przygotowywałem sobie nawet ciemnię, bo sobie wyobrażałem fotomontaż metodą klasyczną. W roku bodajże 1992 kupiłem



pierwszy komputer w życiu (Z. B. miał wówczas 63 lata – przyp. red.), który miał służyć jako maszyna do pisania. I gdy wchodziłem do sklepu, by coś tam dokupić, zobaczyłem na większym komputerze jak funkcjonuje Photoshop; że można wyciąć, wkleić, że wykonuje rzeczy, które chciałem robić za pomocą fotomontażu. I pomyślałem, że to właśnie będę robił, tylko że ciągle musiałem a to parę obrazów namalować, a to spisać kontrakt – i tak ten zakup odkładałem aż do 1997 roku. Potem zrobiłem ileś tam fotomontaży i w pewnym momencie po prostu mi się to znudziło.

### **Czy praca z komputerem bardzo różni się od tradycyjnego malowania?**

To była przyczyna, dla której nie wszedłem w programy 3D. jest to kwestia mojej wyobraźni i chęci budowania w drodze kolejnych przybliżeń, przebudowywania tego, co się robi. Tam, niestety, trzeba podejmować decyzje odnośnie jednego elementu, powiedzmy na poziomie kreowania siatki, a ja lubię podjąć decyzję dla całego obrazu i później przerabiać ten obraz. Na tych programach nie da się w ten sposób pracować.

Natomiast ja sobie zamaluję to, co mi się nie podoba i jadę dalej. Wyobrażam sobie, że taki program 3D mógłby powstać. Program po części rzeźbiarski, tzn. w przestrzeni wirtualnej po nałożeniu rękawic i hełmu, uzyskiwałoby się jakąś substancję, którą by można było zupełnie swobodnie formować. Coś takiego powstanie, ale dzisiaj albo komputery są na to za słabe, albo jeszcze programiści mówią innym językiem, niż plastycy.

### **Czy korzysta Pan z Internetu?**

Internet pomaga czasem znaleźć jakąś określoną informację, ale wcale to nie jest takie proste, bo niejednokrotnie po prostu nie wiadomo, w jaki sposób szukać. Jak szukam np. po nazwisku – Beksiński, to mogę znaleźć nieprawdopodobne informacje. Jedna na przykład brzmi, że bym nie przekręcił, to było po angielsku, że „byłem nauczycielem matematyki, nie umiałem rysować, ale spiesząc się do pracy, wpadłem pod pociąg, i byłem przez 6 tygodni w śpiączce, w tym czasie zwiedziłem jakieś odległe rejony piekieł,

gdzie ścigali mnie huntersi... - ja po angielski nie umiem – i jak się zbudziłem to nabrałem talentu i zacząłem malować, ale do dnia dzisiejszego boję się kroków tych hanterów, w związku z czym włączam odkurzacz, żeby ich nie słyszeć”. Zgadza się tylko odkurzacz w tym wszystkim; jak przyjechałem do Warszawy i ktoś zaczął się roztkliwiać, że jak ja mogłem piękną ciszę w Sanoku zamienić na ten hałas w Warszawie, na co ja powiedziałem, że nie lubię ciszy i gotów jestem włączyć odkurzacz, aby tej ciszy nie było. Jeżeli inne informacje są równie prawdziwe w Internecie, to trzeba jednak z dużym sceptycyzmem podchodzić do każdej z nich.

**Czy interesuje Pana przyszłość, która będzie coraz bardziej zdominowana przez technikę?**

To co nam się wydaje dzisiaj niesłychanie skomplikowane, będzie normalnym codziennym narzędziem. Nie twierdzę, że to będzie miało akurat ten sam kształt co dzisiaj. Jeśli spełnią się przepowiednie specjalistów, to Internet nabierze przyspieszenia i

wtedy nie będę musiał mieć oprogramowania u siebie w komputerze, będę miał tylko terminal, który może mieć formę nawet fotela, w którym jak usiądę, to wejść w sztuczną rzeczywistość. Będę płacił tylko za czas użytkowania tych programów, licznik będzie tam stukał i to nie za dużo, bo wtedy nie będzie to miało powodzenia, to musi być powszechnie dostępne i tanie, by móc się rozwijać.

### **Czyli chciałby Pan w tym uczestniczyć?**

Pewnie, że bym chciał, ale, niestety, nie doczekam. Czasy się robią coraz ciekawsze, teraz się dowiaduję, że dzięki komórkom macierzystym za 20 lat jak tramwaj obetnie obie nogi, to się zrobi modele tych nóg i tkanka odrośnie po jakimś czasie, jak u owada. Postęp we wszystkich dziedzinach idzie szalenie do przodu, być może niektórzy nie nadążają za tym mentalnie, czy na skutek skostnienia, czy jakiś inny, ale jednak nie da się tego zahamować i nie ma po co hamować. Oczywiście, że jeśli kiedyś będziemy mieli wszystko, to powstaną następne problemy, których nawet przeczuć w tej chwili nie

możemy. Miliony lat przed nami, co robić w tym cholernym świecie? Ale to jest na razie psychoreligia, wszystkie marzenia ludzi zmierzają w kierunku nieśmiertelności i chyba to będzie niedługo podstawowe zajęcie, którym naukowcy się zajmą.

**Czy był Pan kiedykolwiek zadowolony ze sposobu, w jaki były odbierane Pana obrazy?**

Ludzie najlepiej odbierali moje obrazy z okresu fantastycznego. Zresztą tak zostało do dnia dzisiejszego. Ja się na przykład pewnymi obrazami znudziłem. Chcę mieć przyjemność w trakcie malowania obrazu, chcę żeby malowanie obrazu było rodzajem przygody, tzn. żeby nie wiedział, co mi wyjdzie i czy mi wyjdzie, a nie chcę, żeby było pewniakiem, który odchrzanię według uświęconych reguł: trochę to pozmieniam, to tak, to trochę dalej, a to trochę bardziej zielone – jest to już przerobiony temat, który mnie nudzi. Dlatego też odstawiłem w tej chwili fotomontaże. Być może jeszcze kiedyś do tego wrócę, tak jak w tej chwili do pejzażu.

**Czy podczas tworzenia kieruje się Pan tylko tym, co Pana w danym momencie interesuje, bez względu na jakieś zewnętrzne okoliczności?**

Tak, nie znoszę robić czegoś, co muszę zrobić. Cały plan mojego życia polegał na tym, żeby znaleźć sobie taką enklawę, w której mogę się bawić, a nie pracować. Choćby ten obraz, który tu wisi – to była na początku Madonna z dzieckiem i ten obraz mi się cholernie nie podobał. Wreszcie myślę: przerobię ją na faceta, no i to dziecko zupełnie nie pasowało z tym facetem. W nocy śniła mi się kura, która mówiła po polsku dość dobrze – nawet we śnie się zastanawiałem, jak ona artykułuje zgłoski. I kura wygłosiła złotą myśl: „Ty się nie znasz na kobietach” – powiedziała do mnie, no więc ja rano myślę – dziecko przerobię na kurę. Tym torem idzie moje myślenie, jeżeli bym zastosował je przy jakimś obrazie, który jest zamówiony i który ma przedstawiać np. prezydenta, to wyszłoby mi całkiem coś innego, albo bym musiał się cholernie męczyć i robić to wbrew

sobie. Czułbym, że nadal jestem pracownikiem, a nie malarzem, który może się bawić i robić to, na co ma ochotę.

### **Czy interesuje Pana, jak ludzie odczytują Pańskie obrazy?**

Każdy widzi to, co chce widzieć. Ludzie robią to zupełnie po swojemu i w bardzo dziwny sposób. Dlaczego mam im w tym przeszkadzać? Ja sam nie wiem, co namalowałem. Chodzi mi o to, żeby to było fajne, co zostaje namalowane, ale nie mam do przekazania jakiejś idei, która leży niejako poza obrazem, tak jak to przekazywał symbolizm czy realizm. Nie noszę w sobie chęci informowania o swoich poglądach i pouczania innych. Tak przynajmniej sobie wyobrażam, że tego ludzie po mnie oczekują – dlaczego postać siedzi, a koń nie ma nóg? A ja nie wiem dlaczego, w którymś momencie mi się te nogi nie podobały i zrobiłem słupek przez środek, bo mi się to zaczęło bardziej podobać. Oczywiście chodzi mi także o wytworzenie pewnego nastroju, o zachowanie – bardzo nad tym pracuję – formy, żeby była to moja forma.

To jest problem, którego prawdopodobnie nikt nawet nie widzi, że ja trzydzieści razy przemalowuję obraz, bo mi się wydaje, że ta głowa to musi być jednak trochę wklęsnięta z tej strony, a jeżeli zrobię ją wklęsniętą, to noga konia musi iść bardziej do tyłu, ale jak tę nogę przesunę, to tło trzeba zmienić... A ludzie myślą, że ja namalowałem konia i chciałem coś przez to przekazać społeczeństwu, na przykład, że ..., że ciężkie jest życie konia.

### **Czy jest Pan tradycjonalistą?**

Wszyscy jesteśmy tradycjonalistami w jakiś sposób. Jakby nie było tradycji, to nagle byśmy się znaleźli w kompletnej pustce. Nie jestem tradycjonalistą w sensie należenia do partii skrajnie prawicowych. Ja właściwie nie mam poglądów, to znaczy zbliżony jestem do poglądów liberalnych, ale to też nie tak do końca. Mam niekiedy ochotę przyznać rację komuś ze skrajnej lewicy, a czasem komuś ze skrajnej prawicy, a czasem nawet



księdzu Rydzykowi. Nie można występować jako indywiduum, które ma swoje własne poglądy, szczególnie, że można niejednokrotnie narazić się ludziom, bo oni nie do końca rozumieją, co się chce powiedzieć.

### **Nie lubi Pan opuszczać domu?**

Nie mogę raczej, niż nie lubię, po prostu mam rozmaite problemy żołądkowo-nerwicowe, które powodują, że jakiegokolwiek przebywanie w podróży wiąże się u mnie z koniecznością diety i ja to później ciężko odchorowuję.

### **Jaka kuchnia Panu odpowiada?**

Na pewno nie odpowiada mi kuchnia wytworna, pewne rzeczy napawały mnie kompletnym przerażeniem. Jeżeli czytam na ten temat, lubię czytać tych ludzi, którzy się znają. Myślę sobie, jak fajnie, że ci nieustraszeni eksplorery zjedli to za mnie. Mogę

podziwiać ich znawstwo, ale ja wolę zjeść coś prostego, jak chleb z kiełbasą, pierogi ruskie. Coś z McDonald's czy Pizza Hut też może być, jestem zupełnie niewymagający.

### **Czyli odżywianie niezdrowe?**

Trudno powiedzieć co jest zdrowe. Widział pan ten film z Woody Allenem, w którym jego odkopano po iluś tam latach („Śpioch”) i on biega po trawniku szpitalnym, siostra pyta się doktora: a czemu on taki blady? – A, bo medycyna nie odkryła jeszcze wtedy, że najzdrowsza jest smażona wieprzowina i czekolada.

Medycyna co jakiś czas odkrywa jakieś rzeczy – kiełki zbożowe czy inne paskudztwa – i niektórzy to kupują i męczą się przez całe życie. Ja odżywiam się zawsze niezdrowo i jakoś w coraz mniejszym stopniu mam to wypominane, bo cała rodzina, która odżywia się zdrowo, rówieśnicy, już wymarli i właściwie na placu boju zostałem tylko ja. Jak zemrę, to ktoś powie – bo się niezdrowo odżywiałem...

## **Pana ulubieni malarze?**

Trudno powiedzieć, ja tak za dobrze historii sztuki nie znam, mnie się mogą zdarzyć czasem jakieś ulubione obrazy, ale też ja systematycznie niczego nie studiowałem. To wygląda tak, że np. powoływałem się na Turnera swego czasu, ale widziałem Turnera przez parę sekund na jakimś filmie, gdzie mignął jakiś obraz i jeszcze ze dwie reprodukcje w czasopiśmie i cała moja opinia o Turnerze opiera się na tych doznaniach. Mam straszliwie wyrywkowe i przypadkowe wyobrażenie o wszystkim, boję się powoływać na kogoś.

## **Jakiej muzyki Pan słucha?**

Doszło do tego, że teraz już nie słucham prawie żadnej, bo zacząłem głuchnąć. Na zasadzie obcinania pasma od góry – ja już nie słyszę powyżej trzech kiloherców i muzyka

w tej chwili zaczyna mnie denerwować przez to, że nie słyszę tonów harmoniczych. Dlatego boję się wszelkich spotkań np. w jakimś Empik-u czy gdzieś, bo ktoś zadaje pytanie, mówiąc cicho z drugiego końca Sali, a ja nie wiem, o czym on mówi.

**Słyszałem, że Pan kiedyś zajmował się tworzeniem muzyki...**

Tak, nawet zbudowałem sobie takie studio dźwiękowe, z tym że to działało się w latach 70., każdą manipulację trzeba było robić na taśmie. Zbudowałem sobie coś z pięciu magnetofonów z przerobioną w środku elektroniką. Nagrywałem rozmaite rzeczy, próbowałem je przekształcać, to miała być muzyka konkretna, ale to nie wyszło poza fazą zabawy z dźwiękiem, bo ciągle byłem niezadowolony ze strony technicznej, która była po prostu beznadziejna.

**Uchodzi Pan za osobę mało towarzyską, to prawda?**

Ja nie jestem mało towarzyski, tylko nie lubię chodzić gdzieś, bywać, jeśli ktoś do mnie przyjdzie, staram się być towarzyski, bo lubię rozmawiać, autentycznie lubię gadać. Po prostu nie lubię spozdików takich jak spotkania twórców u pana prezydenta czy też pobytu na wernisażu, dostawania kwiatów. Jeżeli muszę już to przeżyć, to z trudem, ale ja tego nie znoszę, bo to jest jakaś taka oficjalność. Funkcjonowanie towarzyskie to maksimum pięć osób – i jest jakiś temat rozmowy, z tym, że w coraz mniejszym stopniu mogę w tym uczestniczyć, bo musiałbym sobie jakieś aparaty słuchowe sprawić, a to mnie trochę przeraża. Ostatnio, będąc na jakiś imieninach, przyłapałem się na tym, że moja technika polegała na tym, że jeżeli opowiadano kawały, to czekałem, aż wszyscy zaczną się śmiać i wtedy wybuchalem śmiechem, bo ni cholery... - nie dlatego, że jestem taki tępy, żebym pointy nie zrozumiał.